

KATARZYNA NIEDURNY

O CZYM TRZEBA MILCZEĆ?

Teatr Nowy w Poznaniu

Agata Duda-Gracz

BĘDZIE PANI ZADOWOLONA, CZYLI RZECZ O OSTATNIM WESELU WE WSI KAMYK

reżyseria, scenografia, kostiumy:

Agata Duda-Gracz, muzyka: Jakub

Ostaszewski, ruch sceniczny: Tomasz

Wesołowski, reżyseria świateł:

Katarzyna Łuszczuk,

premiera: 25 marca 2017

Spektakl zaczyna się w momencie, w którym widzowie wchodzą do teatru. Wokół niesie się donośna muzyka disco-polo. We foyer stół zastawiony chlebem, smalcem, ogórkami i przede wszystkim wódką. Wokół niego krążą aktorzy. Ubrani są w eleganckie, ale kiczowate stroje. Takie, jakich można się spodziewać na wiejskim weselu. Dziwne jest to, że twarze mają pobielone. W ich ruchach, grymasach, czarnych zębach jest coś upiornego, tak jakby już nie należeli do świata żywych. Tacy trochę śmieszni, a trochę straszni zagadują widownię: „Pani ze strony pana młodego czy panny młodej?”. Wszyscy jesteśmy gośćmi na ostatnim weselu we wsi Kamyk.

Agatę Duda-Gracz zainspirowała książka *Nie oświadczam się* Wiesława Łuki. Reporter opisuje w niej dochodzenie w sprawie brutalnego mordu, który wydarzył się w Połańcu w 1976 roku. W toku śledztwa okazało się, że w zbrodni zaangażowana była cała lokalna społeczność, zaś początkiem makabrycznych wydarzeń była kradzież kielbasy na wiejskim weselu. Oskarżeni o nią mężczyźni w wigilijny wieczór postanowili zemścić się na tych, którzy ich posądzili, celowo przejeżdżając trzy osoby minibusem,

a następnie je dobijając. Ta wstrząsająca opowieść o kłótni mającej krwawe konsekwencje i obojętności mieszkańców wsi wobec brutalnego zabójstwa została w teatrze twórczo przekształcona. Akcja spektaklu została zamknięta w czasie wieczoru weselnego, zaś kradzież kielbasy stała się tylko jednym z motywów zbliżającej się zbrodni. Reżyserka wydobyła z książki podstawowe problemy i pytania: co może stać się motywem zabójstwa? Jak można pozostać obojętnym wobec zła? Jak tworzą się zasady sprawiedliwości? By na nie odpowiedzieć, Duda-Gracz przedstawia życie lokalnej społeczności, badając rządzące nią mechanizmy. Interesują ją konflikty, które rodzą się w małych, hermetycznych grupach; szuka drobnych incydentów zakorzenionych w dawnych sporach, które są podstawą wielkich konfliktów.

Reżyserka przenosi akcję wesela w lata dziewięćdziesiąte (przesuwa tym samym akcję reportażu o kilkanaście lat do przodu). Jak sama mówi: „uważam ten moment w naszej historii za punkt graniczny. Czas po rewolucji, o którym – cytując język z bajek – można by powiedzieć: «a potem żyli długo i szczęśliwie». To jak z piękną przypowieścią biblijną o Łazarzu: wskreszenie zmarłego – cud! I tu opowieść się urywa. Dla mnie najważniejsze jest, co było dalej. Jak Łazarz wrócił do domu, zjadł śniadanie i wziął w ramiona żonę. Jak funkcjonował po tym, kiedy Cudotwórca już sobie poszedł. Jako żywy trup. Lata 90. to właśnie taki czas Łazarza. Wszystko od nowa, z piętnem tego, co było. Wesele, w trakcie którego dzieje się nasza opowieść, też jest punktem granicznym pomiędzy brzemienią w «cuda» przeszłością a jej konsekwencjami”¹. Pomimo zapowiedzi reżyserki, czas rozgrywania akcji nie wydaje się w spektaklu tak ważny. Konstruowana na scenie fabuła jest jak uniwersalna przypowieść, zaś realia historyczne widoczne są przede wszystkim w kostiumach postaci, nie wydarzeniach. Sprawy polityczne dzieją się gdzieś daleko za granicami wsi Kamyk. Jej mieszkańcy są na marginesie wielkiej historii, nie są reprezentowani w świecie polityki, nikt nie słyszy ich głosu.

Świat o nich zapomnieli, a oni zapomnieli o świecie. Żyją własnym życiem, własnymi konfliktami, własnym poczuciem sprawiedliwości, własną duchowością. Ta ostatnia jest szczególnie widoczna na scenie. W wykreowanym świecie przesunięte są granice między tym, co realne, a tym co niemożliwe. Jednym z najważniejszych gości na ślubie jest Widząca, zwana Czarcią Pizdą (w tej roli Anna Mierzwa). Niewidoma kobieta, nawiedzana atakami padaczki jest traktowana jak opętana przez diabła czarownica. Ale ubrana jest jak Matka Boska; niesiona w lektyce wygląda jak święta figura. Wszyscy odczuwają przed nią strach, lecz również wierzą w jej niezwykle zdolności. To za jej sprawą wraca na scenę tajemnicza przeszłość.

Początek spektaklu to zarazem początek wesela Zuni (Karolina Głąb) i Siutka (Łukasz Chruszcz). Scena została przekształcona w wielką salę weselną z przykrytym białym obrusem stołem. Jest też miejsce na tańce. Nikt jednak nie przyniósł prezentów. Zarówno panna młoda, jak i jej matka (Bożena Borowska-Kropielnicka) prosiły, by poczekać z nimi do wesela. Dopiero teraz wyjawili, że zamiast podarków chcą poznać prawdę o tym, jak zginął ich brat i syn, którego pocięte na kawałki ciało znaleziono rok wcześniej w lesie. W dzień wesela, jak mówi ludowa wiara, wola panny młodej jest święta. Jeszcze tylko Cesarz (Mariusz Zaniewski), czyli najważniejszy chłop we wsi, zanim obieca, że spełni ich prośbę, doda: „czasem się tylko warto zastanowić, czy się ma w sobie gotowość na to, o co się prosi”. Kobiety jednak nie zmieniają zdania.

Akcja spektaklu rozgrywa się w trzech planach czasowych, które współistnieją na scenie. Pierwszym z nich jest teraźniejszość – moment ślubu, który staje się punktem odniesienia dla innych wydarzeń. Drugim – przeszłość pojawiająca się dzięki wizjom Czarnej Pizdy i wspomnieniom weselników, sygnalizowana niebieskawym światłem i delikatną muzyką, odcinającą się od granego na weselu disco-polo. Wtedy też wszystkie postaci zastygają w bezruchu, oprócz tych

biorących udział w odgrywanych wydarzeniach. Trzeci element to proces sądowy, w czasie którego zeznaje Pan Idzik (Ildefons Stachowiak), czyli ojciec pana młodego, próbując opowiedzieć wydarzenia krwawego wesela. Wychodzi wtedy na proscenium, zwracając się bezpośrednio do widowni, pozostawiając jej rolę sędziego. Połączenie tych trzech perspektyw nie wydaje mi się jedynie zabiegiem narracyjnym, ale również komentarzem do życia przedstawionej społeczności. Tu tak samo ważne jest to, co zdarzyło się chwilę temu i to, co miało miejsce tuż po wojnie. Wspomnienia są jak demony, które mogą w każdej chwili dojść do głosu. Nic się nie kończy, wszystko trwa i powtarza się. Nawet śmierć nie jest końcem życia. Możliwe jest zmartwychwstanie, a na scenie wśród gości jest – przez nikogo nie widziany – Ryciek (Radosław Elis) – brat panny młodej, który czuje się jak jeden z weselników.

Tajemnicę jego śmierci widzowie poznają bardzo szybko – już w pierwszym widzeniu Czarnej Pizdy odegrana zostaje scenka, w której czterech młodych mężczyzn morduje Rycika, ponieważ podejrzewają go o gwałt na narzeczonej jednego z nich. Od tego momentu dziewczyna przestaje mówić, tkwi w stuporze. W czasie scenicznego śledztwa publiczność może zatem obserwować, jak składają się części układanki i jak wraz z rozwojem akcji i ujawnieniem coraz to nowych faktów czterej oprawcy tracą pewność siebie, a na ich twarzach pojawia się przerażenie. Mam jednak wrażenie, że nie tylko widzowie znają tożsamość morderców. Ze strzępów zdań i ukradkowych spojrzeń wynika, że wszyscy na scenie wiedzą, kto zabił, lecz o tym nie mówią. W tym kontekście prośba panny młodej nie dotyczy tak naprawdę tego, by odkryć, kto jest winny, lecz by głośno wymówić ich imiona, naruszając funkcjonowanie systemu społecznego, w którym to, co niewygodne jest zatajane oraz zerwać z mową milczenia.

We wsi Kamyk nie mówi się o wielu rzeczach. W czasie wesela, w przestrzeni wspomnień możemy zobaczyć inne podłości kształtujące życie

mieszkańców osady. Dowiadujemy się, że pierwszym wstydlwym wydarzeniem tkwiącym głęboko w społecznej świadomości jest pobicie i próba zabójstwa ojca Cesarza „oskarżonego” o bycie Żydem przez ojców tych, którzy są winni nowego morderstwa. Jest to najdawniejsze wspomnienie społeczności, o którym trzeba teraz kolektywnie milczeć. Z czasem dochodziły do tego kolejne akty agresji, niespełnione miłości, uprzedzenia, zdrady i namiętności. Trzeba milczeć o wszystkim, co zagraża strukturze społecznej. Aż w końcu na weselu dochodzi do wybuchu. Nerwową atmosferę podkreśla kradzież kielbasy. To awantura o nią sprawia, że granica zostaje przekroczona i już nie ma odwrotu – można powiedzieć i zrobić wszystko. Sprawiedliwość musi się dopełnić. Szczególnie, kiedy na skutek cudu dokonanego przez Czarcią Pizdę oniemiała dziewczyna (Marta Szumieł) wraca do siebie i opowiada o tym, jak brat

Zuni uratował ją przed napaścią i gwałtem. Tymczasem został zabity. Winy nie zostają przebaczone.

Agata Duda-Gracz z ogromnym rozmachem tworzy świat wsi Kamyk, budując wielką opowieść o losach małej grupy społecznej. Dbą o każdy szczegół. Aktorzy mówią specyficznym dialektem: postaci żyją w spójnym świecie wierzeń i wyobrażeń o tym, jak świat jest urządzony. Mimo że reżyserkę interesują mechanizmy działające wewnątrz całej społeczności, każdy z bohaterów jest u niej indywidualnością. Każdy dostaje swoje pięć minut, szansę na monolog i intymną rozmowę z widzami, co powoduje z jednej strony wydłużenie czasu trwania spektaklu, a z drugiej pokazuje niezwykle czułość reżyserki w stosunku do postaci. I rzeczywiście, chociaż wszystko wkoło jest tak przańskie i kiczowate, chociaż poczucie sprawiedliwości bohaterów czy moralność odbiegają znacznie od norm prawnych

reprezentowanych przez sąd, Duda-Gracz traktuje stworzone przez siebie postaci niezwykle poważnie, z dużą wyrozumiałością. Dlatego też uchyla się od wydania ostatecznego werdyktu. Zostawia to widowni.

Spektakl się kończy. Wszystkie tajemnice zostały już opowiedziane, mało kto zostaje na scenie żywy. Na proscenium stoi ojciec pana młodego. Skończył już opowiadać swoją historię sędziemu, nie wie jednak, czy jego opowieść została dobrze zrozumiana. Długo przygląda się z rezygnacją widzom. W końcu jakby chcąc dać nam znać, że to już koniec, że wszystko się dokonało wykrzykuje, z pocziwym uśmiechem na twarzy: „sprawiedliwość, sprawiedliwość, sprawiedliwość”. Robi to tak długo, póki wszyscy widzowie nie opuszczają teatru. ■

¹ <http://cojestgrane24.wyborcza.pl/cjg24/1,13,21538560,0,Agata-Duda-Gracz-Jestem-wsciekla--ze-ktos-mnie-zm.html>.